Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VI. Nr. 44 (155) Warszawa dnia 6 listopada 1926 r.



TREŚĆ NUMERU

W ODCINKU:

NA OKŁADCE:

MARSZ SZLAKIEM KADROWKI NA FILMIE

Chcąc upamiętnić uroczystości, związane z Marszem Kadrówki Zjazdem Legjonistów w Kielcach dnia 6—8 sierpnia 1926 r.. wykonaliśmy duży film p. t.

„MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI”

Piękny ten film został wykonany pod kierownictwem wybitnego reżysera **p. WIKTORA BIEGAŃSKIEGO**

Panów właścicieli kin oraz instytucje społeczne i oświatowe — w sprawie wyświetlaniania powyższego filmu, jak również w sprawach z tą kwestją związanych, — prosimy się zwracać do —

Zarządu Głównego Zw. Strzeleckiego w Warszawie

Aleje Jerozolimskie 27 m. 3.

Opłata pocztowa ryczałtem. Warszawa, 6 listopada 1926 Cena 40 gr.

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA
ZWIĄZEK STRZELECKI

ROK VI Nr. 44 (155) TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY

Przerost inicjatywy społecznej — czy brak inicjatywy państwowej...

Ostatni „Stadjon" pochwalił nas nietylko za materjał fachowy, ale również i polemiczny naszego pisma, stwierdzając, że Zw. Strzelecki, atakowany ostatnio w sposób zaciekły przez prasę prawicową oraz organizacje p. w., będące pod auspicjami rzeczonej prawicy, dzielnie broni swego stanowiska.

Pochwała za stosowanie tonu polemicznego w naczelnym organie Związku Strzeleckiego wypowiedziana na łamach pisma bezstronnego, czysto sportowego, spotyka nas bodaj że po raz pierwszy. Nie wiemy, czy mamy się nią cieszyć czy smucić. Chyba jedno i drugie. Cieszyć się, że stanowisko nasze zostało wreszcie zrozumiane, że ten w bólach i męce rodzący się każdy numer „Strzelca" z powodu tego właśnie materjału polemicznego i tej jak mówi „Stadjon" — „trwonionej energji na bezprzedmiotowe i szkodliwe spory", zamiast zużyć tę energję na realną pracę przysposobienia wojskowego, wreszcie, po tylu latach został w należyty sposób oceniony. Smucić zaś, że ten ton polemiczny „Strzelca" nie wypływa ze sporów dotyczących charakteru kierunku, lub też jakości prac p. w. w Polsce, bo taka polemika jest twórczą, lecz ma on akcenty czysto polityczne; że od sześciu lat z górą „Strzelec" bronić musi nie tych czy innych problemów p. w., lecz samej zasady przeprowadzania przysposobienia wojskowego wśród najszerszych mas ludu polskiego. Gdyby walkę tę prowadziły wyłącznie stronnictwa polityczne, nie było by to jeszcze zbyt wielkim dramatem. Daje sobie państwo radę z dywersją zewnętrzną, prowadzoną na terenie Polski przez państwa ościenne, poradziłoby też sobie z polityczną robotą antypaństwową, prowadzoną w imię interesów prywatnych, partyjnych lub kastowych. Główne zło polega na tem, że walkę z pracą p. w. prowadzoną przez Związek Strzelecki — stosują inne stowarzyszenia p. w. w imię tych samych haseł, które wysuwają odnośne stronnictwa.

Świadczy to o tem, że antagonizmy klasowe i polityczne w Polsce, dochodząc do punktu wrzenia, sięgają po argumenty w postaci tworzenia własnych sił zbrojnych, zadaniem których będzie odsunąć państwo od roli arbitra w sporach społecznych i w walce klas i racje swoje oprzeć na własnej sile zbrojnej, jako na ostatnim argumencie w sporach. Paradoksalność tej sytuacji polega na tem, że państwo subwencjonuje, szkoli i ćwiczy te zastępy nie mając pewności, czy nie zwrócą się one nawet przeciwko niemu samemu. Taki stan rzeczy, jeśliby miał nosić cechy trwałości, niewątpliwie groziłby państwu rozsadzeniem. Jest on nie czem innem, jak tylko nawrotem do tradycji czasów przedrozbiorowych, kiedy każdy magnat miał partję swoich rębaczy, przy pomocy których przeprowadzał w Polsce swoje racje. Doskonale rozumiemy „Stadjon", który, nie zamykając oczu na te zjawiska podchodzi do nich ze szczerością sportowca i woła: paziowie pogódźcie się. Niech prawicowe stowarzyszenia p. w. ćwiczą prawą stronę narodu, stowarzyszenia lewicowe — lewą stronę, w pracach tych sobie nie przeszkadzajcie, lecz pomagajcie, bo w ten sposób cały naród przygotuje się do obrony kraju.

Kto ma poczucie uczciwości i przywiązania do kraju, czy może z tym stanowiskiem się

nie zgodzić. Jest ono jedynie obywatelskie i kiedy cały naród nauczy się myśleć i czuć po sportowemu, będzie ono nawet możliwe do wprowadzenia w życie. Na tym stanowisku przez sześć lat z górą stał Związek Strzelecki i złożył tego dowody, dając swą inicjatywę i pracę do zorganizowania stałego komitetu Narodowych Zawodów Strzeleckich, komitetu stowarzyszeń p. w. i in., które nie co innego miały na celu, jak usunięcie tych różnic i współdziałanie w pracach przysposobienia wojskowego. Na tym stanowisku stało również i Ministerstwo Spraw Wojskowych, szafując poprostu obdzielaniem tytułami i prawami p. w. całe bez mała zastępy stowarzyszeń.

Pobudki, któremi w tej taktyce kierowało się M.S.Wojsk. są zupełnie zrozumiałe, ale doświadczenie, jakie z tego stanu rzeczy wypływa dla Polski, wielkim głosem woła o rewizję. Obecny stan rzeczy dłużej trwać nie powinien i nie może. Dotychczasowy chaos można usprawiedliwić początkowem stadjum prac p. w., ale nie można go dłużej tolerować. Życie przeciwko niemu się wypowiedziało — życie go przekreśla i domaga się nowego rozwiązania.

Stosunki w Polsce nie dojrzały jeszcze na tyle, aby teoretycznie słuszną zasadę wysuniętą przez „Stadjon" można było wprowadzić w życie. Przysposobienia wojskowego narodu w dzisiejszej Polsce nie można jeszcze dokonywać przez ugrupowania polityczno-społeczne Polski, które nie są przecież symbolem zjednoczenia narodu, jakim musi stać się praca p. w. Państwo do tak ważnego zagadnienia od tej strony podchodzić nie może. Stan taki mógł być koniecznością przy rządach, które nie panowały nad sytuacją w państwie i którym inicjatywę kierowania życiem państwa Sejm z ręki wytrącił i rzucił na ulicę. Ale czasy te minęły i już nie powrócą. Polska Marszałka Piłsudskiego ma program i ma wytknięty kierunek pracy do którego nałamać się muszą te wszystkie poczynania, które dotychczas określonego kierunku nie miały. Przysposobienie wojskowe ujmować należy nie pod kątem widzenia istniejących stosunków partyjno-politycznych w państwie, lecz pod kątem widzenia potrzeby państwowej.

Typowym stowarzyszeniem przysposobienia wojskowego, które w swem założeniu wyłącznie prace p. w. ma na celu, jest w Polsce tylko Związek Strzelecki. Tow. Gimnastyczne „Sokół", Tow. Powstńców i Wojaków w Wielkopolsce i na Pomorzu, Związek Osadników, Związek Młodzieży Wiejskiej, Straże Pożarne i wiele innych — są to stowarzyszenia, które wprawdzie w Ministerstwie Spraw Wojskowych w swoim czasie uzyskały tytuł p. w., nie są one jednak stowarzyszeniami, które dla celów p. w. powstały i dla których praca przysposobienia wojskowego jest pracą zasadniczą. Największy pożytek pracom p. w. będą one mogły przynieść jednakże dopiero wówczas, gdy od swych zasadniczych zadań nie będą odrywane na rzecz prac ubocznych, a do tych ostatnich zaliczyć niestety musimy nawet te prace, które w tych stowarzyszeniach nosiły tytuł p. w.

Jako typowy przykład służyć tu może Tow.

Z KSIĘGI MĄDROŚCI STRZELECKIEJ

(Myśli z dzieł Stefana Żeromskiego — wybrał Pejot)

Błogosławiony jest postęp nieustanny, nieustępliwy przed niczem, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli. Mało go jeszcze, jak mało szczerego złota w skarbie polskim. Ale się z dnia na dzień powiększa, jak i złoto.

*

Cała przeszłość i cała przyszłość w nas być powinna. Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje ojczyzna.

*

Nie chcemy, o nadchodząca dzielności, zająknąć się od narzucenia ci naszej woli — ani ci schlebiać. Tylko serca nasze drżą do tej wiary, że ty się nisko schylisz do czarnych stóp cierpiącego w ojczyźnie człowieka, a on cię pasować będzie na swego rycerza. A gdy się dźwigniesz i rozciągniesz ramiona, zedrzesz z dłoni rękawicę i ciśniesz ją z wyzwaniem na walkę do ostatniego tchu oszustwu, co w masce cnoty i prawa przechadza się po naszym świecie.

*

Ludzie, którzy raz złamią w swych duszach niemoc tworzenia, narzuconą im przez przeczenie tyrana, zabudują i osiągną szczęśliwą ziemię.

*

Ażeby posiąść pewność zwycięstwa, trzeba posiąść broń, środki i sposoby walki. I trzeba zacząć od rzeczy najcięższej — od posłania na śmierć siebie samego, gestem męża, który wie wszystko, a rozkazuje tylko samemu sobie.

Gimn. „Sokół". Stowarzyszenie to poważnemi pracami p. w. wykazać się nie może, zaś zasadniczy swój cel, jakim jest gimnastyka, tak potrzebna dla wychowania fizycznego społeczeństwa, została przez to bardzo zaniedbana. Pchanie więc „Sokoła" po linji p. w. — dla samej pracy p. w. przyniosło zamiast pożytku — szkodę. Pomijamy już to, że tytuł **p. w.** posiadany przez stowarzyszenie, jest silnym wabikiem dla stronnictw politycznych, które wówczas usiłują przeniknąć dane stowarzyszenie, by je sobie podporządkować. Ostatnie wybory dokonane na Zjeździe Rady wskazują, że wpływy te się tam już utrwaliły. To samo da się powiedzieć o Tow. Powstańców i Wojaków, które działają na terenie, gdzie propaganda separatystyczna usiłuje zapuścić swe korzenie we wszystkich stowarzyszeniach miejscowych i oczywiście nie omija i tego Towarzystwa, któremu już dzisiaj słusznie czy niesłusznie, legitymuje się jako swoja partyjna organizacja.

Jak wielką pozycję do rubryki obrony kraju wniósłby Związek Młodzieży Wiejskiej, gdyby w najszerszym zakresie zaprowadził sport na wsi. O ileż bezpieczeństwo państwa wzmogło by się, gdyby Związek Osadników obok swych zadań gospodarczych, przeprowadził na kresach pracę kulturalno-oświatową i wychowawczo-obywatelską wśród mniejszości narodowościowych.

Obrona kraju i zdrowie narodu domagają się poważnego i głębokiego ujęcia tych zagadnień. Armja potrzebuje żołnierzy, podoficerów i oficerów, przygotowanych wojskowo i wychowanych po obywatelsku. Całkowite przysposobienie wojskowe żołnierzy, podoficerów oraz utrzymanie w pogotowiu oficerów rezerwy winno być oddane jednej tylko organizacji w kraju, a tą może być tylko Związek Strzelecki. Nie znaczy to, aby członkowie innych stowarzyszeń wskutek odebrania im tytułu p. w. nie mogli już otrzymać przysposobienia wojskowego. Mogą je oni otrzymać w Związku Strzeleckim, tak jak każdy strzelec winien mieć możność wychowanie fizyczne otrzymać w innych stowarzyszeniach. Takie zazębienie się prac u dołów organizacyjnych lepsze da wyniki w kierunku przez Stadjon podniesionym, aniżeli wiązanie tych stowarzyszeń u góry.

Inne też nieco zadanie należałoby postawić przed stowarzyszeniami młodocianych. Hufce szkolne stać się powinny kadrą, z której armja czerpać będzie w przyszłości materjał oficerski, zaś Związek Harcerstwa Polskiego winien być szkołą przygotowawczą dla pracy p. w. Ale w swej pracy nie może on konkurować z Hufcami szkolnemi, ograniczając teren swej pracy prawie że wyłącznie do średnich zakładów naukowych. Ta tak zw. „czysta robota" jest miła i wygodna dla kierowników, ale takie ujęcie sprawy pozostawia na stronie młodzież robotniczą, wiejską, a nadewszystko te wszystkie żywioły, które wychowuje ulica, a które czekają na umiejętnego wychowawcę. Sprawie tej na innem miejscu poświęcamy specjalny artykuł.

Pracy nie zbraknie żadnemu stowarzyszeniu — musi tylko nastąpić prawidłowy i racjonalny jej podział, a wtedy zagadnienie wych. fizycz. i przysposobienia wojskowego zmierzać będzie najkrótszą drogą do celu.

Bardzo wdzięczne zadanie przypada tu Ministerstwu Spraw Wojskowych — śpieszyć z planową i umiejętną pomocą w zakresie zadań każdego z tych stowarzyszeń, — nie krępując jego inicjatywy. Nie należy bowiem zapominać, że odbywająca się dziś praca p. w. i w. f. powstała z inicjatywy społeczeństwa i za tą inicjatywą władze państwowe nigdy nadążyć nie mogły. Spotykaliśmy się wskutek tego niejednokrotnie nawet z utyskiwaniem ze strony władz wojskowych na „przerost inicjatywy społecznej".

Zjawisko to jest zupełnie naturalne. Bo z chwilą, gdy władze państwowe podchodzą do pracy rozpędzonej i przeprowadzonej przez społeczeństwo z cuglami i usiłują pracą tą kierować w szczegółach a często nawet narzucać mu nowe formy, to podcina skrzydła naturalnemu rozmachowi i burzy harmonję kierowników z dołami. Gdyby jednak te władze zamiast cugli wzięły bat do ręki i popędziły stowarzyszenia po właściwych im drogach, o których mówiliśmy wyżej — wtedy nie było by tarć a wyniki pracy stałyby się bez porównania większe, zaś pierwiastek partyjno-polityczny stopniowo zacierałby się w codziennej pracy.

Inicjatywa społeczna — to rwący potok. Doświadczenia lat sześciu wykazały, że powstrzymać go w biegu się nie da, natomiast państwo siłę jego eksploatować może i powinno dla swych celów i swego pożytku. Niestety, w tym kierunku z „przerostem inicjatywy" ze strony władz się nie spotkaliśmy. Natomiast spotykamy się często z inicjatywą, która wprowadza do szeregów organizacji chaos, wytwarzając pozory dwuch władz w stowarzyszeniach. Tak było i ze zbieraniem deklaracyj ochotniczych od oddziałów z pominięciem centralnych władz stowarzyszeń, to samo usiłuje się robić i obecnie przez bezpośrednie powoływanie kandydatów z terenu na kursy instruktorskie. Wkraczanie do wewnętrznych prac organizacyj posiadających jednolite kierownictwo, musi je dezorganizować, zaś celu nie osiąga, jak to na przykładzie ze zbieraniem deklaracyj ochotniczych stwierdzić się dało. Gdyby ta sama sprawa przeprowadzoną była przez centralne władze stowa-

rzyszenia, dałaby ona bez porównania większe wyniki.

Rzucając tych kilka uwag w przededniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o przysposobieniu wojskowem, czynimy to w tej dobrej nadziei, że wywołają one pożądaną dyskusję, którą chętnie drukować będziemy na łamach „Strzelca“. W uwagach naszych podkreślając dość silnie zasadę niekrępowania stowarzyszeń w ich życiu wewnętrznem, bynajmniej nie zamierzamy ignorować tej olbrzymiej roli, jaką armja w pracach tych odgrywać powinna. Ale armja występować tu może jedynie w charakterze instruktora wojskowego.

Wyszkolenie wojskowe to jednak dopiero połowa pracy. Druga połowa — to wychowanie obywatelskie przyszłych żołnierzy a nawet przyszłych oficerów. To wychowanie pozostać musi całkowicie w ręku stowarzyszeń, które z tego tytułu muszą też zachować w swojem ręku i sprawy organizacyjne. Tego wymaga również charakter społeczny stowarzyszeń p. w.

Tytus Czaki.

„Bijcie ich!“

Z p. Marjanem Seydą, jako ajentem wywiadowczym w swoim czasie obcego mocarstwa rozmawiać byśmy nie życzyli sobie. Ponieważ jednak p. Marjan Seyda jest obecnie redaktorem „Kurjera Poznańskiego“ pragniemy z nim kilka słów zamienić, wreszcie dla jego własnego dobra.

W Nr. 484 „Kurjera Poznańskiego“ z dnia 19 października r. b. na str. 2 ukazał się artykuł p. t. „Związek Strzelecki w Wielkopolsce“ artykuł ten składa się z dwóch części.

Ze wstępu, z którego wyziera wyraźna tendencja tego artykułu oraz z publikacji okólnika Nr. 1, wydanego przez Kierownictwo Okręgu Poznańskiego Związku Strzeleckiego.

Wstęp tego artykułu brzmi jak następuje:

„Sanacja moralna“ nie ma powodzenia w Wielkopolsce. Społeczeństwo polskie jest na tyle zarozumiałem, iż mniema, że pod względem moralności w życiu publicznem stoi zachodnia Polska w całem państwie najwyżej. **„Sanacja“**, zatem zwłaszcza owa od Wschodu, **była, jest i pozostanie nam obcą. „Sanatorzy“ przekonają się o tem z pewnością niezbicie.** Tymczasem oddają się jeszcze złudzeniom. Z ogromnym zapałem a raczej z całą furją zabrali się przedewszystkiem do przeszczepienia na nasz grunt Związku Strzeleckiego, — tego samego, który „brawurowo“ walczył w dniach majowych na ulicach Warszawy z własnymi rodakami, stającymi w obronie prawowitej władzy i praworządności. W województwie poznańskiem agitacja za „Strzelcem“ nigdzie nie miała poważniejszego powodzenia. Tu i ówdzie powstały wprawdzie drobniejsze oddziały, do których nałapano najprzeróżniejsze indywidua, w bardzo wielu wypadkach nieszczęśliwych bezrobotnych, którzy się łudzili, że przy Związku Strzeleckim jakoś się pożywią. Wiemy o wypadkach, że ludzi brano na lep, że Związek Strzelecki to to samo, co nasze starożytne a tak zasłużone Bractwa Strzeleckie. Według otrzymywanych przez nas wiadomości, „robota strzelecka“ rwie się niemal wszędzie, gdzie ją zapoczątkowano. Co rozważniejsze i szanujące się jednostki, które dały się uwieść na ten czy inny lep, wycofują się. Mimo to jednak **należy zachować jak najdalej posuniętą czujność, by tem rychlej i gruntowniej zlikwidować tę naszemu praworządnemu społeczeństwu tak obcą robotę.**

W tej myśli podajemy poniżej tekst autentycznego dokumentu Związku Strzeleckiego, odnoszącego się do jego zamierzeń w południowych powiatach naszego województwa. Daje on wgląd w to, jakiemi metodam „Strzelec“ usiłuje działać na naszym terenie; **zaznajomienie się z nim, ułatwi społeczeństwu przeciwdziałanie tej robocie.** Dokument ten, który udało nam się uzyskać, przytaczamy w dosłownem brzmieniu:“

Dalej podany jest wspomniany okólnik, główną i charakterystyczną cechą którego są podane odresy władz okręgowych, obwodowych i oddziałowych Związku Strzeleckiego okręgu Poznańskiego.

Nie o okólnik więc „Kurjerowi Poznańskiemu chodzi, bo w okólniku tym po za adresami są zwykłe zagadnienia organizacyjne, nie odbiegające od szablonu prac wszystkich innych stowarzyszeń. Chodzi mu **o te adresy**, które podaje do publicznej wadomości, z równoczesnem wezwaniem do społeczeństwa **„by tem rychlej i gruntowniej zlikwidować tę naszemu praworządnemu społeczeństwu tak obcą robotę“.**

Innemi słowy daje się wskazówki i adresy temu **„praworządnemu społeczeństwu“** dla którego **„sanacje była, jest i pozostanie obcą“**, w celu rychłego i gruntownego zlikwidowania Związku Strzeleckiego dzielnicy wschodniej.

W jakiż to sposób „Kurjer Poznański“ pragnie tak **„rychło“** i **„gruntownie“** likwidować **„robotę“** Związku Strzeleckiego — nie podaje... — ale każe się domyślać. W naszych aktach redakcyjnych posiadamy rycinę wydrukowaną w jednym z numerów „Kurjera Po-

znańskiego", w której zawiera się cały program i taktyka zwyrodnialców moralnych, kierujących tym pismem. Rycina ta zajmująca całą stronę tego pisma przedstawia Orła Białego szarpiącego swym pazurem Marszałka Piłsudskiego za ramię. Marszałek Piłsudski przedstawiony jako upiór zbrodni ginie z ręki żołnierza polskiego, który śpiesząc na wezwanie Orła Białego wpycha Marszałkowi Piłsudskiemu bagnet w serce.

Rycina ta mówi sama za siebie. O stopniu zwyrodnienia moralnego Seydy i jego pomocników mówić nie potrzebujemy. Nie potrzebujemy również dodawać, że wbrew życzeniom „Kurjera Poznańskiego" — Marszałek Piłsudski żyje. Nie znalazł się żołnierz w Polsce, któryby na wezwanie tego pisma zatopił bagnet w sercu Marszałka i w Jego idei. Marszałek Piłsudski nietylko żyje, ale i rządzi Polską. A pod jego rządami, na złość p. Seydzie i jego pomocnikom, Polska wzmacnia się i krzepnie. Najlepszym dowodem tego jest właśnie fakt, że w Wielkopolsce i na Pomorzu dla wzmocnienia obrony granic z każdym tygodniem i dniem powstają nawet coraz to nowe oddziały strzeleckie, które tak zaniepokoiły separatystów niemieckich a do furji już doprowadziły separatystów polskich z pp. Seydami na czele. Cała ta furja skierowała się oczywiście przeciwko kierownikom i organizatorom Związku Strzeleckiego Wielkopolski.

Likwidować, likwidować corychlej — oto są ich adresy!...

A jak likwidować, to już bojówek endeckich pouczać nie trzeba. Kto czyta „Kurjer Poznański", kto kształci się na jego rycinach, ten wie już co ma robić z ludźmi zamieszkałymi pod wskazanemi w „Kurjerze" adresami... W razie czego wypuści się na cmentarze kościelne kilka setek rozhisteryzowanych Zytek i księżych gospodyń, legjon wzbogaconych w czasie wojny oszustów i paskarzy, wynajmie się trochę podmiejskich mętów, które na rozkaz „Kurjera Poznańskiego" zaczną symulować do głębi oburzone społeczeństwo Ziem Zachodnich. i w ten sposób wytworzy się nastrój, celem którego będzie usprawiedliwiać „szlachetne porywy" młodzieńców, którzy z „najszlachetniejszych pobudek", podyktowanych „miłością Ojczyzny" popełnili zbrodnię.

Panów redaktorów „Kurjera Poznańskiego" nie zamierzamy przekonywać, czem jest Związek Strzelecki dla Polski i dla obrony jej granic, bo oni o tem dobrze wiedzą, tak samo oni nie potrzebują nas przekonywać jak bardzo niewygodny jest Związek Strzelecki, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich dla roboty separatystycznej. Rozumiemy się doskonale, i wiemy dlaczego jesteśmy tak niedogodni dla „Kurjera Poznańskiego" i dla pp. Seydów. Oto obie strony medalu. Co dobre dla Polski, nie jest wygodne dla separatystów i odwrotnie. Ale jak każdy medal ma dwie strony, tak każdy kij ma dwa końce. Czy Zarząd Główny i Komenda Główna Związku Strzeleckiego będą mogły wziąść na siebie odpowiedzialność za swych członków, jeśli na terenie Poznańskiego czy Pomorza za podszczeniem „Kurjera Poznańskiego" włos z głowy spadnie choćby jednemu strzelcowi?

Bo co innego, kiedy pod wpływem artykułów tego pisma znajdują się policjanci, którzy wybijają strzelcom oczy, rąbią szablami ich matki i biją kolbami ich krewnych w momencie ataku epileptycznego.

Nawet takie rzeczy udawało się wytłumaczyć strzelcom, choć ostatecznie policjant, mniejsza o to z czyjego działa poduszcza-

---

M. LEPECKI. (2)

W UPALNYCH objęciach równika

Późnym wieczorem wyruszyliśmy w kierunku Rio de Janeiro, odległego od Bahii

Rio de Janeiro i Buenos Aires, dwa największe miasta Południowej Ameryki, prześcigają się we wzajemnej konkurencji, aby tylko wydać się bogatszemi i wspanialszemi. Stolica liczebnie mniejszej Argentyny — Buenos Aires, posiada dzisiaj już więcej ludności od Rio de Janeiro, natomiast to ostatnie uzyskało przydomek „cidade da luz" — miasto światła. I istotnie, gdy „Zelandja" wieczorem zawinęła do cudownej zatoki Guanabara, a przed oczami jej pasażerów roztoczył się widok na miasto, mimowoli okrzyki zachwytu zaczęły wydzierać się z piersi ludzi, widzących to miasto poraz pierwszy.

Miljony świateł w najrozmaitszych układach, od równych linij bulwarów, aż do zmiennych błysków potężnych reklam świetlnych — wszystko to jaśnieje i bije ku górze potężną, widoczną już zdaleka łuną.

Miasto rozłożyło się nad samem morzem, wzdłuż zatoki. Z tyłu za niem wyglądają potężne góry, pokryte lasami. Rio de Janeiro ograniczone w swoim rozwoju temi górami, musi rozbudowywać się coraz szerzej, czego następstwem jest wielka jego rozległość. Można jechać tramwajem godzinę, dwie, a nawet trzy i wciąż jeszcze będzie się w mieście. W dużej mierze do tej rozciągłości przyczynia się fakt, że Brazyljanie nie lubią mie-

nia — jako funkcjonarjusz państwowy pójdzie jednak pod sąd i spotka go zasłużona kara. Strzelec jest karny i cierpliwy do ostateczności, jak to panowie „przeciwnicy“ przy wszystkich swych prowokacjach stwierdzić mogli. Ale obok tej cierpliwości przyznają oni w tymże „Kurjerze“, że strzelec tchórzem nie jest i w czasie dni majowych „brawurowo“ umiał walczyć przy boku wojsk Marszałka.

Trudno dziś sobie wyobrazić co z tymi panami stać się może, jeśli temu strzelcowi w końcu cierpliwości zabraknie. I kto może przyjąć odpowiedzialność, że mu jej nie zabraknie wtedy, kiedy jakaś szajka bandytów z poduszczania Kurjera Poznańskiego zrobi któremu z nich krzywdę. Czy wtedy już nie tylko zbrodnie redaktorów wszystkich „Kurjerów poznańskich“ na terenie całej Polski, od sześciu lat plwających i plugawiących imię strzeleckie, nie staną im żywo przed oczami — i czy ten mały kamyczek nie może oberwać lawiny?!...

Wszystko na świecie jest względne — względną też jest cierpliwość ludzka, a nawet ta niewyczerpana cierpliwość strzelecka. Z tem się muszą liczyć władze centralne Związku Strzeleckiego.

Poruszony tu artykuł „Kurjera Poznańskiego“ dostąpił zaszczytu, że był omawiany na Zarządzie Głównym. Zajęła się nim również i komenda Główna.

I pozwolę sobie tutaj wyrazić wątpliwość, że obie te władze strzeleckie nie zaniepokoją się o stan umysłów w Związku Strzeleckim, wytworzony tą nową prowokacją i czy jako skutek tego niepokoju nie wystąpią do właściwych władz państwowych z oświadczeniem, że w razie jakiejś prowokacji wywołanej artykułem „Kurjera Poznańskiego“ będą mogły przyjąć odpowiedzialność za samorzutne wystąpienia strzelców.

A strzelców tych jest dużo, znacznie więcej, panowie, aniżeli liczą wszystkie wasze bojówki!...

T. C-aki.

„Na Baczność”

Rząd Marszałka Piłsudskiego zwrócił się do Sejmu z propozycją aby posłowie powstali ze swych miejsc podczas czytania dekretu p. Prezydenta, otwierającego sesję naszego parlamentu, a to w celu zamanifestowania szacunku dla Głowy Państwa i wzmocnienia Jej władzy.

Propozycja ta wywołała burzę w szklance mętnej wody sejmowej. I, co przytem najciekawsze, najgłośniej bronili się przeciw temu **postawieniu na nogi** właśnie ci posłowie, którzy najradykalniej **leżą** i z których niejeden naprawdę zasługuje na to, aby **siedzieć.**

Jak należało się spodziewać, z wielkiej chmury spadł mały deszcz. Po kilkudziesięcio godzinnych debatach w zaciszu konwentyklów partyjnych, zgodzili się pp. posłowie ze zdaniem rządu p. Marszałka. Nie obeszło się przytem bez epizodów komicznych, lecz zarazem bardzo charakterystycznych dla obecnej sytuacji politycznej. Oto poseł Witos, zapytany przez przedstawiciela dziennika „A.B.C.“, co myśli o kwestji „stania“, odpowiedział:

— „Ja idę znacznie dalej. Uważam że **należy klęczeć, aby odpokutować za wszystko, co dotąd było“.**

Powyższe „mea culpa“ jest dowodem, że p. Witos, obdarzony przez matkę-naturę sporym organem powonienia, **poczuł pismo nosem.**

---

szkać w wielkich kamienicach, widocznych na każdym kroku w Polsce, lecz wolą własny, choćby najmniejszy domek. To też wielkie gmachy widać w Rio de Janeiro tylko w samem centrum miasta, gdzie znajdują się banki, biura i wszelkie instytucje finansowe.

Do najciekawszych osobliwości rioskich należy tak zwany „Pac de assucar“. Jest to wysoka, licząca przeszło 600 metrów skała w kształcie głowy cukru (pac de assucar) wyterczająca na zatoką. Szczyt ten był i jest zupełnie niedostępny, lecz po wybudowaniu kolejki napowietrznej można za stosunkowo niewysoką opłatą dostać się na sam wierzchołek i podziwiać niezrównaną panoramę, roztaczającą się z jednej strony na miljonowe miasto, z drugiej zaś na bezmierny ocean. Często jednak szczyt jest spowity w mgły i chmury, a wtedy nie opłaca się trud wyjeżdżania, gdyż z poza tych zasłon atmosferycznych nic dostrzec nie można. Na samej górze znajduje się restauracja, w której przygrywa orkiestra i są urządzane zabawy.

Jeszcze przed kilku miesiącami Rio de Janeiro było jednem z tańszych miast na świecie. Teraz jednak, wskutek podniesienia się kursu milrejsa (dolar kosztował pierwej prawie 11 milrejsów, dzisiaj zaś nieco mniej niż siedm), jest wręcz przeciwnie. Poza artykułami spożywczemi, które są stosunkowo tanie, wszystkie inne są szalenie drogie i to nietylko w porównaniu z cenami europejskiemi, ale nawet z cenami sąsiednich republik amerykańskich. Za „jakie takie“ ubranie trzeba zapłacić około 400 milrejsów, za trzewiki 60, a za koszulę conajmniej 35. Lemoniada w cukierni kosztuje 800 rejsów (milrejs dzieli się na 1000 rejsów), a gazeta 200. Pomimo

Czy jednak to nieco spóźnione i podejrzanej szczerości bicie się w piersi wystarcza, aby go rozgrzeszyć i wpuścić nanowo do owczarni jako nawróconą owieczkę? Co do nas, widzimy pod tą skórą jagnięcą jeśli nie kły wilcze, to przynajmniej lisią kitę. Chroń nas, Boże od przyjaciół witosowego rodzaju, a z nieprzyjaciółmi już sobie damy radę.

Sprawa „stania", tak długo omawiana przez prasę, dla nas, strzelców, była od początku jasna. Przykład szacunku dla Majestatu Rzeczypospolitej, reprezentowanego przez Głowę Państwa, dał nam Marszałek Piłsudski, zwracając się dnia 14 grudnia 1922 r. do pierwszego Prezydenta Polski, ś. p. Gabryela Narutowicza, z przemówieniem następującem:

„Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz."

Ci, którzy nie całowali butów zaborcy, nie ofiarowywali „szabel honorowych" moskiewskim generałom, nie uważali się za „podpory tronów" trzech czarnych orłów — ale 6-go sierpnia 1914 r. stanęli przed Polską na baczność — oni i ich potomkowie duchowi, strzelcy, wiedzą, jaka cześć najwyższemu Majestatowi Rzeczypospolitej się należy.

J. P.

Sport w Związku Strzeleckim

Drużynowy bieg naprzełaj z bronią

Komenda Okręgu Warszawskiego organizuje z początkiem grudnia drużynowy bieg na przełaj z bronią. Należy się spodziewać, że za przykładem okręgu warszawskiego pójdą i inne okręgi, obwody a nawet poszczególne oddziały organizując u siebie podobne imprezy. Poniżej podajemy regulamin biegu.

Regulamin I-go Okręgowego drużynowego Strzeleckiego biegu naprzełaj z bronią.

1. **Teren.** Bieg odbędzie się na przestrzeni 3 klm. w terenie wybranym przez organizatorów biegu.

2. **Trasa.** Ścieżki, wzniesienia, naprzełaj lekkie zadrzewienia.

3. **Uczestnictwo.** W biegu mogą uczestniczyć drużyny strzeleckie wszystkich oddziałów strzeleckich st. m. Warszawy oraz drużyny Okręgu, jak również wszystkie organizacje P. W.

4. **Skład drużyny.** Drużyna składa się z 5-ciu zawodników z czego 4-ch wchodzi do obliczenia drużynowego.

5. **Start i przebieg.** Start wspólny według numeracji kolejnej. Między 1 a 3 klm. wyznaczona będzie trasa długości 600—800 mtr., którą należy przejść chodem, zawodnicy niestosujący się będą bezwzględnie dyskwalifikowani.

6. **Zwycięstwo.** Zwycięstwo odnosi drużyna, która osiągnie najmniejszą sumę punktów kolejnego przybycia do mety jej poszczególnych zawodników (najmniej 4).
W razie równej ilości punktów otrzymuje nagrodę pierwszego zawodnika danej drużyny.

7. **Nagrody.** Zwycięska drużyna otrzymuje nagrodę Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, dyplomy i żetony. Dwie następne, żetony i dyplomy. Pozatem przewiduje się nagrody dla pierwszych trzech zwycięsców indywidualnych.

8. **Ubiór.** Strzelecki lub cywilny, pas, karabin, przyczem broń dostarczą organizatorzy.

---

tych cen, nie widać w Rio de Janeiro ludzi źle ubranych, ludzi o zmiętych fizyognomjach europejskich. Snać dobrobyt panuje w nim znaczny, skoro ludność daje sobie z temi cenami radę.

Główną i najładniejszą ulicą jest aleja Rio Branco, zwana też aleją Central. Jest to bardzo długa i szeroka ulica, na której mieszczą się wszystkie najbogatsze sklepy, banki i liczne biura okrętowe. Tak doskonale oświetlonej ulicy, jak aleja Rio Branco, trudno znaleźć w całej Europie. Zdaje się, że żadna z ulic Paryża nie posiada takiego nadmiaru światła.

Na podobieństwo wszystkich wielkich miast, również i Rio de Janeiro posiada olbrzymi ruch samochodowy. W centrum miasta i na wspaniałej alei nadmorskiej zwanej Beira Mar, codziennie nad wieczorem widać nieskończone długie szeregi samochodów. Ru-



Egzotyczny zaprząg w Las Palmas

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

OBWÓD JAROSŁAW.

Oddział Związku Strzeleckiego w Jarosławiu, zawiązany w lipcu b. r., już udziałem w marszu „Szlakiem Kadrówki" dał dowód swego istnienia, rozwija się nieprzeciętnie i w całym powiecie znaczy swą działalność. Dzięki celowej propagandzie powstał oddział w Radymnie, zawiązują się oddziały: żeńskie w Jarosławiu, wiejskie w Ostrowiu i Tuczempach. W planie organizacyjnym dalsze wsie i miasteczka. Dzięki zdecydowanemu poparciu wojskowości, a w szczególności Dow. Dyw. pułk. W. Wieczorkiewicza, praca instrukcyjna wre, oficerowie i podoficerowie P. W. pracują gorliwie. Uzyskaliśmy lokal na świetlicę w budynku poszpitalnym, dużą, ładną salę, którą już własnemi siłami odmalowaliśmy. Na uruchomienie świetlicy fundusze z wkładek członkowskich nie wystarczają, dlatego urządziliśmy „Festyn Strzelecki", który odbył się w dniu 19 z. m. przy sprzyjającej (o dziwo!) jak na obecną porę pogodzie. Protektorat objęli radca woj. E. Prezentkiewicz, dow. dyw. pułk. W. Wieczorkiewicz i kom. zarządu miasta inż. St. Sierakiewicz. W przeddzień festynu odbył się capstrzyk po ulicach miasta z orkiestrą 39 p. p. W niedzielę w południe wmaszerowaliśmy do koszar 3 p. p. leg., gdzie dca pułk. M. Zabdyr odebrał raport ob. komendanta por. rez. Janczewskiego, stąd z muzyką tegoż pułku przeszliśmy ulicami miasta, zatrzymując się przed gmachem starostwa, dow. dywizji, gdzie w zastępstwie nieobecnego pułk. Wieczorkiewicza raport przyjął pułk. Słupski, oraz przed mieszkaniem kom. zarządu miasta. Po południu rozpoczęła się w parku miejskim zabawa ogrodowa, która urozmaicona licznemi atrakcjami i prócz występów oddziału, w sposób dowcipny zareklamowana, ściągnęła znaczną część mieszkańców miasta. Nie zjawili się ci, którzy myśląc „narodowo" nie chcą mieć nic wspólnego z ideą strzelecką. Program festynu był bardzo bogaty, była i loterja fantowa w moc żywych fantów zaopatrzona, koło szczęścia, strzelnica, jazda konna i żywy karuzel, piekło i niebo, krakowskie wesele, wreszcie i bufet, który nawet i przy pomocy kuchni polowych raczył wesoło zabawiającą się publiczność. Z nastaniem mroku zaczęły się w pawilonie parkowym tańce ochocze, rozległy się dźwięki pieśni strzeleckiej; zabawa przy współudziale wyborowej orkiestry 3 p. p. leg. trwała do godź 10-ej wieczór, pozostawiając w sercach licznych uczestników miłe wspomnienia. Krótko mówiąc udał się nam ten pierwszy występ i zasilił nasze fundusze, które pomogą do za-

---

chem tym niebezpiecznym dla ruchu pieszego, kierują specjalnie wyćwiczeni policjanci, w dzień przy pomocy rąk, w nocy zaś przy pomocy specjalnych aparatów, światłami kolorowemi.

Tak, dzisiejsze Rio de Janeiro, a także całe wschodnie pobrzeże oceanu Atlantyckiego, to już nie dawna Brazylja, o której przywykło się myśleć, jak o czemś dzikiem i egzotycznem. Dzisiaj strony te, to kraj cywilizowany, postępujący naprzód olbrzymiemi krokami. Dzisiaj chcąc zobaczyć Brazylję z przed kilkunastu lat, Brazylję głuchych puszcz, Brazylję Indjan i dzikich zwierząt, trzeba jechać daleko wgłąb kraju. Można tam jeszcze zobaczyć wszystkie cuda nieokiełznanej dzikiej natury, o której marzą w dalekiej Europie młodzieńcze głowy, spragnione przygód i wrażeń niezwykłych. W głębi tej Brazylji, która w okolicach Rio de Janeiro i wogóle na wschodzie, przypomina urządzeniami i zwyczajami kraje południowej Europy, żyją jeszcze w stanie wolnym plemiona indyjskie, w głuchych ostępach dżunglji poluje drapieżny jaguar, a na drzewach odprawiają swoje harce tysiączne stada małp. Przechowały się tam wśród nielicznej ludności białej, zmieszanej zwykle z krajowcami, zwyczaje dziwne, podobne zarówno zwyczajom portugalskich konkwistadorów z szesnastego i siedmnastego wieku, jak i dawnych panów kraju — Indjan.

Jednak cywilizacja wypiera zawzięcie wszystko co oryginalne, niezależne od człowieka i stawiające mu opór. Krok za krokiem ustępuje coraz dalej na zachód dżungla, coraz dalej cofają się dzikie zwierzęta i autochtoni tej ziemi. Dzisiaj jest jeszcze gdzie się cofać, ale chwila, gdy zabraknie już miejsca, zbliża się nieuchronnie.

Jest jeszcze daleka, ale nadejdzie.

M. B. Lepecki.

KONIEC.

gospodarowania się w świetlicy i wyposażenia jej choćby w część tego, co posiadać powinna.

W dniach 24 i 25 z. m. miały się odbyć u nas zawody wojskowe i lekkoatletyczne, jednak z powodu nieustannego deszczu nie doszły do skutku. Odbyło się jedynie nabożeństwo w kościele parafjalnym, na które pomaszerowały oddziały strzeleckie i P. W. z orkiestrą 39 p. p. i kompanją honorową wraz ze sztandarem na czele.

Oddziały strzeleckie wchodziły, w sile 1 plutonu, pod dowództwem kmdta Oddziału Jarosław ob. Króla w skład kompanji reprezentacyjnej z bronią, resztę bez broni prowadził kmdt obwodu ob. Janczewski.

Po nabożeństwie odbyła się defilada przed gen. Galicą, dow. D.O.K. X., pułk. szt. gen. Wieczorkiewiczem, dow. 24 dyw. piech., korpusem oficerów tut. garnizonu, przedstawicielami władz państwowych i samorządowych. Następnie odbył się na stadjonie „Sokoła" przegląd oddziałów P. W. przez gen. Galicę, który przeszedł przed frontem wszystkich oddziałów pozdrawiając je, poczem imieniem Pow. Komitetu P. W. i W. F. przemówił starosta radca woj. Prezentkiewicz. Z kolei przemawiał pułk Wieczorkiewicz, który w pięknych słowach, pełnych iście młodzieńczego zapału, wskazał na źródło radości życia, bijące u celu drogi, na którą wkroczyła młodzież pracująca w P. W.

W końcu uroczystości gen. Galica w pięknem, tchnącem tężyzną żołnierską przemówieniu, wlał w serca zmokłych słuchaczów wiele zapału i otuchy i, uzupełniając niedomówienia przedmówców, wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego i Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, który z zapałem powtórzono. Następnie po obiedzie, wydanym dla zamiejscowych oddziałów strzeleckich przez wojsko, udano się do świetlicy, gdzie przemówił kmdt Obwodu ob. Janczewski, a referent kulturalno-oświatowy ob. Kilarski wygłosił bardzo starannie opracowany i trafiający w serca słuchaców referat o strzelcu-obywatelu. Po odśpiewaniu szeregu pieśni strzeleckich odbyła się odprawa kmdtów oddziałów obecnych na uroczystości.

Oddziały Związku Strzeleckiego prezentowały się w czasie całej uroczystości niezwykle dodatnio, dzięki zdecydowanemu poparciu ppułk. Menderera, of. P. W. 24 dyw. piech, pułk. Kańczuckiego, dow. 39 p. p. i of. P. W. 39 p. p. kpt. Hanejki i Benrota.

ZE ŚWIĘCIAN

Zaiste w bardzo trudnych warunkach pracuje u nas Związek Strzelecki. Znikąd pomocy i poparcia. Cała praca opiera się na kilku jednostkach, które dokładają wszelkich starań aby utrzymać organizację na poziomie właściwym. Mimowoli przypominam sobie czasy, gdy na naszym terenie istniał Związek Bezpieczeństwa Kraju. Większy był wówczas zapał u ludzi, większa chęć do pracy. Wypływało to z tego, że ludziom przyświecał cel, a było nim „bezpieczeństwo kraju" i obrona pasa neutralnego. Cel ten upadł i dużo ludzi usunęło się od pracy nie rozumiejąc tego, że **nad bezpieczeństwem kraju czuwać trzeba zawsze,** i że zawsze trzeba być gotowym do jego obrony.

Nie chcą zrozumieć, że być do wojny gotowym, to nie znaczy chcieć wojny.

Nie wszyscy jednakże tak myśleli i dużo ludzi brało się do pracy organizacji Związku Strzeleckiego w powiecie Święciańskim. Jedni mieli dużo chęci, lecz brakło im wytrwałości, drudzy brali się do pracy nie mając mocnych przekonań strzeleckich; i ci i tamci usunęli się po jakimś czasie. Ze starych członków Z. B. K. wytrwał i pracuje po dziś dzień ob. Szafarski Tadeusz obecny komendant obwodu; z nowych pracowników wyróżnia się energją i poświęceniem się w pracy dla idei strzeleckiej ob. Ożdżyński Stefan obecny prezes Zarządu Obwodu. W tym to ostatnim znalazł ob. Szafarski dzielnego współpracownika i zawdzięczając ob. Ożdżyńskiemu udało się zorganizować i postawić na nogi sześć oddziałów Zw. Strz. w ogólnej liczbie 267 członków. Oddziały te często w niemożliwych wprost warunkach rozwijają swą pracę i mimo różnego rodzaju przeszkód, stanęły jednakże na dobrym stopniu organizacji i wyszkolenia.

20 czerwca r. b. tut. Obwód otrzymał z rąk Biskupa Bandurskiego sztandar, ufundowany przez Zarząd Obwodu przy współudziale społeczeństwa. W tym samym dniu 240 strzelców złożyło przysięgę strzelecką, I od tego dnia Związek Strzelecki zajął dominujące stanowisko na terenie tut. powiatu. Bataljon strzelecki, który ze wspaniałym sztandarem przedefilował przez Święciany, zamanifestował wobec wrogich żywiołów, których tak dużo na Kresach, że lud polski zawsze jest gotowy stanąć w obronie granic Rzeczypospolitej i polskości... „Żadna nas siła zdradziecka zniszczyć nie zdoła i zgnieść!"

Jednak nie długo tej radości! Ob. Ożdżyński i ob. Szafarski omylili się, myśląc, że od tego dnia kiedy praca otrzymała błogosławieństwo Biskupa-Żołnierza, Związek Strzelecki zyska więcej sympatyków i pracowników z pośród inteligencji. Przybyło do organizacji dużo ze sfery pracującej, a inteligencji nadal została tylko garstka. Wynikło to z tego, że wrogi obóz „możnych świata tego" rozpoczął akcję contra-strzelecką. Zaczęto robić trudności i stawiać przeszkody w pracy. Grube ryby urzędnicze, jak Starostowie, dyrektorowie, naczelnicy etc. pociągnęły za sobą drobną „płotkę" urzędniczą. Nawet oficera P. W. kapitana z 5 p. p. Leg. przekabacili na swój ład i ten zaczął więcej szkodzić niż pomagać w pracy Związku Strzeleckiego. Ten to obóz „możnych świata tego" postanowił zgnieść organizację i zaczęły się prześladowania członków, ograniczania gdzie i w czem się dało i inne rzeczy. Zaczęto obrzucać błotem organizację, przedstawiając ją jako „wroga państwowości polskiej" ku wielkiej uciesze przedstawicieli innych narodowości. Znowu zaczęli się więcej tchórzliwi usuwać od pracy i walki, a na placu pozostali ob. ob. Ożdżyński i Szafarski z garstką wiernych dla idei i wytrwalszych w pracy strzeleckiej. Dotychczas śmiało zwalczają zarzuty i oszczerstwa wrogiego obozu i śmiało idą naprzód. Ale zachodzi obawa przemocy, gdyby władze centralne Związku nie zwróciły na to szczególniejszej uwagi i nie wzięły do serca sprawy tut. Obwodu, nie poprawiając i nie podtrzymując organizacji.

Jan Usowski.

Święto Przysposobienia Wojskowego w Skierniewicach



Święto p. w. w Skierniewicach Przegląd bataljonu strzeleckiego

W dniach 25 i 26 października obchodziliśmy w naszem mieście uroczyście święto przysposobienia wojskowego. Program nader obfity, został w całości i precyzyjnie wykonany, mimo szeregu trudności lokalnych i zgrzytów, które nas dolatywały z zaciśniętych paszczęk kilku tutejszych zwolenników dawnego (nie)porządku.

Dnia 25 b. m. odbył się o g. 18-ej capstrzyk, na który przybyły oddziały Skierniewice I i Skierniewice III, w sile 150 ludzi, oraz Hufiec szkolny.

Dn. 26.X.26. o g. 7.30 poczęły przybywać oddziały Zw. Strzel. Straży Ogniowej i Hufca Szkolnego; o godz. 8.30 na rynku stanął bataljon Zw. Strzel., zaś o g. 9-ej przybył komendant Obw. ob. Strzelczyk-Łokasiński Antoni i przyjął raport, poczem zdał Dcy 26 Dyw. Piech. pułk. Mackiewiczowi. Po raporcie oddziały Zw. Strzeleckiego, Straży Ogniowej i Hufiec szkolny, odmaszerowały do kościoła parafialnego na nabożeństwo.



Strzelecka sekcja szturmowa na torze przeszkód

Po nabożeństwie nastąpiła defilada przed Dcą 26 Dyw. Piech., Kmtem Obwodu i miejscowymi władzami. Defilada wypadła świetnie mimo tego, że niektóre oddziały nasze przybyły 20 klm. pieszo, przyczem chłopcy byli mocno rozgoryczeni na starostę za końcowe przemówienie, gdyż nawet nie wzniósł okrzyku na cześć Marszałka Piłsudskiego; wcale się temu nie dziwimy, bo znamy dokładnie naszego p. starostę z „dni majowych"...

Po defiladzie strzelcy odmaszerowali na obiad polowy, urządzony staraniem żony kmdta Obwodu.

O godz. 14 rozpoczęły się na stadjonie 18 p. p. Strzelanie 100 mtr. zdobył nagrodę strzelec Stęborowski Jan, bieg na przełaj 3 klm. strzelcy: Chiniewicz i Skoczylas; bieg szturmowy udał się wspaniale, mimo tego, że jednemu strzelcowi spodnie opadły, nie tracąc jednak humoru, chwycił je ręką i przy obfitych oklaskach przybył na metę. Po zawodach odbyła się zabawa taneczna w teatrze „Kul-



Święto p. w. w Skierniewicach. Przemarsz sztandaru strzeleckiego

tura" gdzie bawiono się ochoczo do rana, wytupując mazury i obertasy. Jednakże tutejsza kołtunerja z innej organizacji p. w. w osobie dyrektora gimnazjum państwowego, osławionego endeka p. Kryczńskiego i prezesa tut. „Sokoła", odmówiła wspólnej zabawy, tłómacząc się, że blizny jeszcze po maju się nie zagoiły.

Strzelec nie przejmuje się takiem gadaniem i krakaniem i — co niedziela tworzy nowy oddział.

M. Suczkiewicz

STRZELCY KRAKOWSCY NA ŁÓDŹ PODWODNĄ IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Redakcja „Strzelca" otrzymała z Krakowa pismo, w którem ob. Krawczyk zawiadamia, iż zgodnie z radą redakcji, sumę kilkudziesięciu złotych, zebraną wśród strzelców miejscowych, przesyła do red. „Polski Zbrojnej", przeznaczając ją na fundusz budowy łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego.

Przyklaskując inicjatywie strzelców krakowskich, wyrażamy nadzieję, że lepsze czasy pozwolą niebawem krakowskiej braci strzeleckiej na urzeczywistnienie ich marzenia: ofiarowania Państwu samolotu „Strzelec".



Święto p. w. w Skierniewicach. Zasłużony posiłek po trudach wojennych.

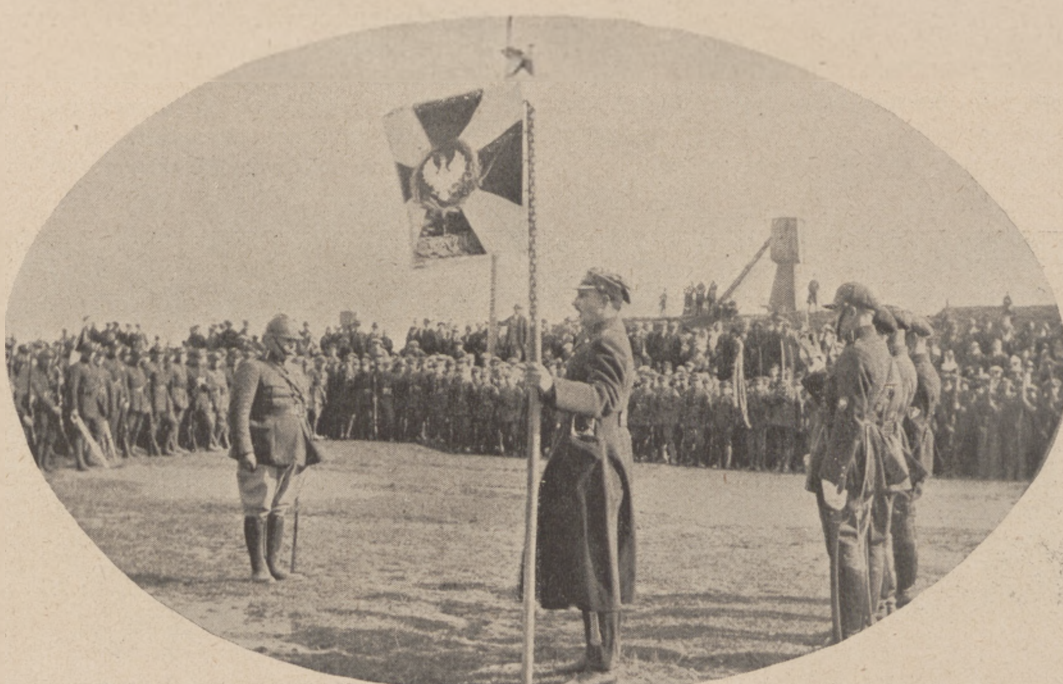
POŚWIĘCENIE SZTANDARU ZWIĄZKU SRZELECKIEGO W BORYSŁAWIU



Podczas uroczystości strzeleckich w Borysławiu Zarząd Związku, w obecności zaproszonych gości i licznych tłumów ludności, złożył wieniec na grobie Żołnierza Nieznanego.



Szef Sztabu Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, ob. M. Fularski odbiera przyrzeczenie strzeleckie Obwodu Borysław



Wręczenie sztandaru Obw. Borysław przez kapitana Fularskiego



Orkiestra Związku Strzeleckiego w Borysławiu

Wydziedziczona młodzież

Ktokolwiek za rządów b. Prezydenta Wojciechowskiego miał szczęście przedostać się przez gęsty żywopłot policji i defensywy na uroczystościach trzeciomajowych, mógł rozkoszować się widokiem dziesięcioletnich rycerzyków w harcerskich koszulkach z kijami, w dobrze odkarmionych, rycerskich rączkach, gdy z buńczuczną miną defilowali przed wysokim dystyngowanym panem w czarnym meloniku, który z łaskawym uśmiechem z wyżyn sztywnego kołnierzyka i białej krawatki podziwiał przyszłość narodu...

Wychuchane i wypieszczone, milusieńkie aniołki z pierwszej, drugiej i trzeciej, jako też dryblasy z dobrze już obrośniętemi łydkami, wystającemi z pod przewiewnych portek, klasy piątej czy szóstej nieposzlakowanych gimnazjów Reya, Reytana, Górskiego i Zamoyskiego i wielu innych, przeżywały dnia tego dawno oczekiwaną i wymarzoną fetę, po której czekały ich w domach smaczny obiad i narodowo-demokratyczna duma rodziców.

I podczas, gdy rozkaprvszone ananasy wykazywały swą „wartość bojową“, bose „łobuzy“ warszawskich ulic, przepędzone zawczasu przez policję, drzemały gdzieś po bramach w oczekiwaniu nowego wydania dziennika. Związek Harcerstwa Polskiego, jako instytucja szczerze i nawet narodowo-demokratyczna, nie ma czasu na zajmowanie się „ulicznemi mętami“, które mogłyby wnieść w szeregi dobrze wychowanych, niemniej często mocno rozwydrzonych paniczyków, gminne maniery, tytuń, alkohol i grę w „orla i reszkę“. Panowie, którym patronował (i pewno jeszcze patronuje) gen. Haller, ograniczają swoją wybitną działalność do budowania komórek cnoty narodowej pośród wychowanków szkół średnich i niekiedy powszechnych, o ile kogoś w szkole powszechnej stać na składkę, krzyżyk i mundur. Cała ta akcja harcerska rozplanowana jest wyłącznie na szkoły, tak, jakgdyby poza synami ludzi bogatych (powiedzmy nawet burżuazji) nie było już młodzieży.

A tymczasem nerwami i sercem miast polskich, treścią Warszawy, Krakowa, Lwowa, jest szary, a tak barwny tłum młodzieży, dla której wyniosłe i zimne gmachy szkół średnich przedstawiają niezdobyte twierdze.

Bruki wielkich miast nasiąkły smutkiem i radością, a jakże gęsto krwią tej właśnie ulicznej młodzieży. Z bruków ulicznych nieraz podrywały się do lotu duchy wielkie i cel swój osiągały. Szczęśliwy to naród, który w Panteonie swoich geniuszów może wskazać bez wstydu tych, co za młodu byli — ulicznikami.

Ulicznik wielkomiejski jest sercem tłumu, jest aktorem dziejowych wydarzeń. To on dla armji rewolucyjnej zbierał naboje, porzucone przez wojska burbońskie w gorących dniach lipcowych na ulicach Paryża. Jego warszawski rówieśnik drżał z zachwytu na widok nadciągających pułków Komendanta, kiedy w dniach majowych walił się w gruzy rząd reakcji.

Wobec tłumu mamy obowiązki ciężkie i doniosłe, a obowiązek naczelny z pośród nich — to troska o ulicznika. Wyrzeźbić duszę tego małego, a tak wielkiego i mądrego człowieka (śmiemy twierdzić, że ulicznik jest skończonym człowiekiem!) jest jednym z głównych nakazów wychowania narodowego.

Nieszczęśliwy, a tak wesoły i częstokroć „zabawny“ tłum uliczników warszawskich,

krakowskich, lwowskich... przedstawia wspaniałe pole do pracy strzeleckiej. Nikt dziś w Polsce o ulicę nie troszczy się; magistrat potrafi ułożyć asfaltową trasę dla samochodów, ale bez wydatnej i celowej pomocy społecznej, żadna instytucja państwowa czy komunalna nie wytknie toru dla dzikiej, bujnej i przebogatej psychyki ulicznika. Żeruje na jego krwawo uzbieranym groszu właściciel trzeciorzędnego kina, wystawiając na przynętę jakiś nieskończenie idjotyczny i cuchnący, ale „senzacyjny" film. Żeruje na nim sprzedawca wątpliwej dobroci cukierków i innych frykasów, gnijących tygodniami na deszczu i w kurzu. Wszystek brud wielkomiejski, wszystkie odpadki ciała i ducha dadzą się strawić w żołądku ulicznika, — w sercu tłumu.

A przecież — ulicznik nasz ma psyche radosną, psyche Słowianina Celta. Jest w nim coś z ducha Galji, gdy z gazetami pod pachą skacze z taksówki do tramwaju z kabaretową piosenką na posiniałych z zimna, czasem pijanych ustach.

Jest to niewątpliwie dobrem fatum narodowem, że w Polsce można być ulicznikiem za młodu, aby jeszcze wyrosnąć na człowieka; gdzieindziej bywa odwrotnie. Sąsiadująca z nami Rosja przedstawia sobą ponury szlak, którym włóczą się upiorne sylwetki „byłych ludzi". Nie trzeba Gorkija, aby wiedzieć o dziesiątkach tysięcy wykolejeńców strąconych z wyżyn na dno pijackiej knajpy portowego miasta.

Wyzyskać radosną samowiedzę naszego ulicznika, dać mu książkę, rzetelną pracę i rozrywkę — to podnieść go do najdalszych możliwych dziś granic.

Ulicznikowi włożymy mundur i każemy mu stanąć w strzeleckim szeregu. Nie puścili go do drużyn harcerskich, odepchnięto go od bogoojczyźnianych ołtarzy — to dobrze! Związek Strzelecki otworzy mu proste, sosnowe drzwi żołnierskiej świetlicy, gdzie spotka braci.

I jeśli zrozumiemy, jak wielkiem zwycięstwem może być przekształcenie tłumu w zorganizowaną armję, pojmiemy temsamem doniosłe zadanie nasze i na tem polu.

W Polsce demokracji nie może istnieć podział młodzieży na uprzywilejowaną i wydziedziczoną.

G. Lr.

Kielce

(Z cyklu „Marsz Szlakiem Kadrówki).

Znowu wspomnienia. — Przed pałacem biskupim. — Kieleckie „marmurki". — Chroń nas Boże od przyjaciół... — Na zakończenie.

Ano... maszerujemy w dalszym ciągu z Jędrzejowa i Chęcin do Kielc.

Nie wiem jak kto, ale ja, kiedy się zbliżam do jakiejś miejscowości, małej czy dużej, zwłaszcza jeśli to miejscowość znajoma, to ogarnia mnie taka handra... taka tęsknica, że nie sposób się opędzić różnym myślom, różnym wspomnieniom, które przemocą pchają się do kiszek i wpijają się niby kleszcz w psią skórę, w każdy zakątek duszy...

To też kiedy „Karczówka" kielecka zamajaczyła na horyzoncie wychylając się wieżyczką kościółka z chmur i oparów porannych, znowu myśl moja, uśpiona głuchym stukiem roztrajkotanego motoru (było to roku pańskiego 1914), bryknęła na 10 lat wstecz i przyoblekłszy się w fale i zwoje astralu, wmaszerowała razem z pierwszemi szeregami Kadrówki do Kielc...

...Tłum luda lękliwie przypatrujący się głębokim szeregom maszerujących strzelców, gdzie niegdzie okrzyk, lub płacz spazmatyczny, zduszony w gardzieli, przerywał tylko miarowy tupot nóg żołnierskich...

...Kwiaty, rzucone serdeczną ręką pod stopy pierwszych szeregów, mocne uściski dłoni braterskich, rozentuzjazmowane spojrzenia, zwilżone i świecące łzą oczy, świadczyły, że ten tłum, bojaźliwy i niedowierzający, czuje przecież w głębi serca, że się coś nowego dzieje, że ktoś od zewnątrz wali w okowy niewoli... wali co sił małą lecz śmiałą dłonią...

...Plac katedralny, pałac biskupi a w nim książe kościoła, wierny i dumny sługa Moskwy tronu i wróg wolnej myśli polskiej, ówczesny symbol spodlenia i znikczemnienia... narodowego.

Brrr.... myśl moja ze wstrętem i przerażeniem pofrunęła z powrotem i ledwie zdążyła się przyoblec w ciało... gdy stanęliśmy na placu oko w oko z pałacem Jego Ekselencji ks. biskupa Łosińskiego.

*

Flagi, girlandy, szereg słupków wbitych w ziemię, taśma biała, jak tasiemiec się wijąca, tuż obok orkiestra wojskowa, kazały się domyślać, że to... meta.

Strzelcy jeszcze daleko za nami, więc przystępujemy do prezentacji.

Przedewszystkiem oko pada na pałac biskupi, stojący naprzeciw mety strzeleckiej i szczerzący zębami okien na przygotowania strojne, radosne i huczne.

I cóż dumny Pasterzu?... wyrywa się pytanie, na nic Twoje anatemy, na nic wiernopoddańcze uczucia... my strzelcy, jak istnieliśmy, tak i nadal isnieć będziemy, bez... Ciebie i Twoich błogosławieństw.

Ponury i odosobniony w swych chęciach, spruchniejesz i zatracisz się sam.

Szczęśliwej drogi...

*

Serdecznie i miło wita nas p. inż. Świeżawski, faktyczny prezes i kierownik Komi-

tetu przyjęcia uczestników „Marszu Szlakiem Kadrówki“ w Kielcach.

Ile razy rzesze strzeleckie przymaszerowały do tej „Mekki“ legjonowej zawsze p. Świeżawski był tym ,który je witał, karmił i kwaterował.

Nie można twierdzić, aby tylko on sam wszystko zdziałał. Cały szereg innych obywateli Kielc podejmowało i trudziło się koło uroczystości kadrówkowych.

Dość powiedzieć, że cały korpus oficerski 2 Dywizji Leg., stacjonującej w Kielcach z żołnierską ochotą brał czynny udział w przygotowaniach.

Toż strzelcy kieleccy z ob. Kosterskim byli cały czas w ruchu. toż nawet Harcerze i Sokoli czynnie świadczyli o gościnności Kielc i ich mieszkańcach.

Toż wreszcie i przedstawiciel najwyższej władzy Rzeczypospolitej w Kielcach p. wojewoda Manteuffel, trzykrotnie strzelców witał i podejmował u siebie, jakby na złość księdzu biskupowi, zamkniętemu w ponurych ścianiach swego pałacu.

Widocznie jednak „czarna ręka“ dość jeszcze mocy w Kielcach posiadła. Następnego 1925 roku już strzelcy do pałacu biskupiego i do placu przed katedrą nie dotarli...

Zarządzono metę o kilometr bliżej, tłumacząc jakoby przeniesienie miejsca mety wzniesieniem, które dobiegając trzeba było pokonać.

Strachy na lachy... nie nam piasek w oczy sypać. Chęcińskie górki trochę cięższe były a jednak strzelcy pokonywali je bez trudu.

„Czarna ręka“ panie... „czarna ręka“!...

Za stratę błyśnięcia kaszkietem strzeleckim przed oknem biskupim, wynagrodzono strzelców otwarciem pięknego, cienistego parku i stołami zastawionemi jadłem i piciem w ...bród.

Lecz czemuż u kata w tym 1926 roku, ogrodu tego nie otwarto, jeno duszono przybiegających zawodników w jakichś ubikacjach, lub kazano im ligać niby psom na trawnikach ulicznych?

Czy znowu „czarna ręka“ tu swój palec umoczyła?

Panie inżynierze Świeżawski, prosimy o odpowiedź, co oznacza to zamknięcie furty ogrodowej przed nosem... strzeleckim?

Czy aby w następnym roku nie będziecie usiłowali przyjąć nas gdzieś jeszcze bliżej ...Karczówki?

Jakie to względy zmuszają do przesuwania mety z jednego miejsca w drugie?

Czekamy...

*

Znane są w całym kraju, jak Polska długa i szeroka, marmury i wapienniki kieleckie. Zwłaszcza marmury słynne i sławne nawet zagranicą.

Oprócz jednak marmurów istnieją w Kielcach t. zw. „marmurki“... bliżej szerszemu ogółowi nieznane, gdyż jest to wyrób miejscowego pochodzenia, przeznaczony do konsumcji lokalnej, aczkolwiek na eksport n. p. do Honolulu doskonale się nadający.

„Marmurki“ te mają swoistą cechę, są ściśle „narodowe“, marki fabrycznej „N-D“ i sprzedają się tylko w ręce nieobrzezane... względnie dobrze płacące.

Na kieleckim bruku spotykaliśmy się z tym towarem za każdym naszym pobytem.

Wzrok tych stworzeń dziwnie ponury, zły i nieżyczliwy. „Marmurka“ kieleckiego można poznać jeszcze po specyficznym zapachu... „narodowym“, nieokreślonego pochodzenia, czuć go na trzy kroki...

Bezsilna jego złość wylewa się w głuchem warczeniu, kąsaniu cudzej łydki... i psioczeniu między sobą na... Legiony i Strzelca.

„Marmurki“ kieleckie spowinowacone są z całą zgrają innych stworzeń tego samego typu i pochodzenia, tylko trochę śmielszych, ale to nic. Przy spotkaniu większej ilości tych stworzeń razem, należy dać im powąchać t. z. „ziela majowego“... — uspokojenie nastąpi odrazu.

Istnieje przypowiastka polska, w której jakiś mądry człek — rzekł: „Uchowaj mnie Panie Boże od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół to już sam się uchronię“...

To samo można powiedzieć o ostatnim naszym „Marszu Szlakiem Kadrówki“.

Cała nasza uroczystość, cały entuzjazm szerokiej publiczności, całe owo... podniesienie duchowe i zachwyt wyczynami sportowemi wzięły w tym roku w łeb, z powodu... przyjaciół.

Bo pomyślcie jeno przyjaciele.

W Krakowie, Miechowie, Chęcinach — goście zagraniczni ciągle nam bruździli i wjeżdżali na pierwszy plan...

Strzelcom — dostawały się jeno ochłapy okrzyków i radosnego wycia. O żołądku... to już i pomyśleć nie było można.

W Kielcach znowu Zjazd Legjonowy.

Wszystko to pięknie i ładnie, bardzo Was kochamy... i poważamy... ale nie właźcie nam w paradę.

Komendanta jak złapali to go ledwie że widać było.

Kwatery na trzy dni przed Zjazdem już porozchwytywali. Wszystkie bufety z najlepszego jadła ogołocili. O wydostaniu zaś jakiegoś napoju, jakiejś butelczyny i mowy być nie mogło — wszystko do cna wytrąbili i... wychlali.

Więc co to jest?... Co to wszystko znaczy?

Nam takiej „sitwy“ nie trza...

A przytem to traktowanie „per noga“...

Taki legjonista, co to nazywa się „legun“, myśli, że jak widzi Komendanta, to Pana Boga za nogi obłapił.

Robi się głuchy, tępy, świata bożego nie widzi i tylko ryczy: niech żyje żyj, precz z preczem! Rozkaz obywatelu Komendancie... i t. d.

Zupełnie jak nieprzytomny.

A my strzelcy to co?

Czyśmy sroce z pod ogona wypadli, czy co?

Co to, czy Komendant tylko dla was jest Mahometem, a dla nas nie, hę?

Tak się nie godzi. Tak się bawić nie chcemy. Na drugi raz zabieramy nasze zabawki i idziemy gdzieindziej, albo lepiej wy się zabawcie w „strumyczki“ na innem miejscu.

6 sierpień, moi kochani **był wasz...** i dość. Teraz zaś 6 sierpień **jest nasz i naszym zostanie** na długie, długie czasy.

Kochajcie się, całujcie się, uślińcie się i... wypchajcie się, ale do Kielc na przyszły rok — wara... Tam nasze państwo i nasz jest teraz Komendant.

Wy... to już próchno, w które jak dmuchać to się jeszcze poruszy, a ale samo... nie. Przyszłość do nas należy. Amen.

Muszkiet.

JEDNYM Z OBOWIĄZKÓW

STRZELCA

JEST:

OPŁACAĆ REGULARNIE PRENUMERATĘ ZA SWE PISMO STRZELECKIE

Obywatelu!

Czyś spełnił ten obowiązek

???

ZA DARMO

„Dziś za pieniądze
— jutro za darmo...“

Tak się dziwnie plecie na tym dzisiejszym świecie, że darmo kto dostanie to już najwyżej ...lanie. Wszak nawet — pal go kaci! — „czas płaci i czas traci“. Kto darmo chce miłości, ten zwykle bez niej pości, bo miłość wzajemności pragnie od jegomości. „Płacić!“ — było w zwyczaju i w adamowym raju: zjadł Adam jabłko — za to zapłacił raju stratą.

Stąd wniosek prosty wielce: za wodę płacą Strzelce, za papierosy, sznapsa, magistratowi za psa, za kino i serdelki, kiełbasę, buty, szelki, za portki, parę gaci — za wszystko Strzelec płaci! Więc czemu — o, łaziki! — ten zwyczaj macie dziki, że, mimo nasze krzyki, prenumerata wpływa za „Strzelca“, jak nieżywa?!

„Strzelec“ nie „Dwugroszówka“ — nie wpływa doń gotówka z kas ziemian, fabrykantów, do sejmu aspirantów, korfantych, bnińskich, konów i innych salcesonów, zwanych „podporą tronów...“

„Strzelec“ i na poddasze dociera — pismo Wasze! Kadrówki pierwszej szlakiem i pod strzeleckim znakiem strzeleckie głosi prawo i pisze śmiało, klawo!

„Strzelec“ się nie bogaci, co tydzień bowiem płaci za papier, druk i klisze i temu, co to pisze. Za darmo nic nie bierze — więc na Was, Strzelcy, gderze, bo, mówiąc całkiem szczerze — złe z Wami jest przymierze.

Za wszystko się na świecie wciąż płaci — wszak to wiecie! Więc, jeśli „Strzelca“ chcecie — poruszcie grosz w kalecie!

P.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. A. W. z Jędrzejowa. Pytacie obywatelu, czy strzelec pójdzie na monarchję, jeżeli Marszałek Pilsudski ogłosi się królem?

Związek Strzelecki nie pójdzie na monarchję, jeżeli Marszałek Pilsudski ogłosi się królem, ale Związek Strzelecki pójdzie na republikę jeżeli Witos ogłosi się prezydentem. C.

Adres Redakcji i Administracji: ALEJE JEROZOLIMSKIE № 27. TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3.944.
Redaktor przyjmuje: od g. 12—14. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 120 zł., 1/4 strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł., 1/16 strony 20 zł.

Redaktor: TYTUS CZAKI. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI

Drukarnia „Polski Zbrojnej“, Warszawa, Nowolipie 2.

NA MARGINESIE

„Dzień Oszczędności" Pana Endeckiego

Pan dyrektor Apolonjusz Endecki, siedząc przy porannej kawie z rogalikami, przeczytał w „Dwugroszówce", że to dziś właśnie wypada „Dzień Oszczędności". P. Apolonjusz należał do „narodowych sfer gospodarczych", nic więc dziwnego, że wiadomość tę wziął mocno do serca— („oszczędnością i pracą ludzie się bogacą!") — i postanowił dać przykład.

Zaczął od kucharki, której zapowiedział, że od pierwszego zniża jej pensję o pięć złotych. Wychodząc z domu, papierosy zostawił przezornie w biurku. Spotkanemu w korytarzu studentowi, który prosił o składkę na „Dom Akademicki", palnął siarczyste kazanie na temat oszczędności, jako obowiązku narodowego, (nie dając mu nic pozatem).

Znalazłszy się na ulicy, przeszedł p. Apolonjusz na drugą stronę, aby ominąć starą, dygocącą z zimna żebraczkę („Boże! jakie ja mam miękkie serce!"). Z godnością, jak na „filar narodowy" przystało, rozparł się p. dyrektor w taksówce i, stanąwszy po kilkunastu minutach przed swem biurem („Firma egzystuje od 1842 r."), wyłowił z bocznej kieszonki odłożoną tam wstydliwie fałszywą pięciozłotówkę. Szofer olśniony solidnem futrem (bobry Kamczatka!) i niemniej solidną postawą p. Apolonjusza, bez wahania wydał mu resztę.

W biurze zamknął się p. dyrektor na cztery spusty („bo to, panie dziejski, ściany mają uszy, a w dodatku niejednemu z moich urzędników „strzelcem" z oczu patrzy") — i w towarzystwie pierwszego buchaltera oddał się ciężkiej pracy obywatelskiej. Polegała ona na kunsztownem wykrojeniu z bilansu kilku małych zer, w szlachetnym celu zaoszczędzenia na podatkach obrotowym i dochodowym. („Co mam zresztą napychać kabzę rządowi majowemu!").

Pocąc się nad księgami („Powiedziano: w pocie i trudzie będziesz chleb swój zdobywał!"), sięgał p. Apolonjusz raz-po-raz do pudełka „Ergo", usłużnie położonego na biurku przez buchaltera („Niema małych oszczędności, a z nikłych strumyczków tworzą się wielkie rzeki"...)

Na obiad p. Apolonjusz nie poszedł, lecz za to przyjął zaproszenie na rocznicę ślubu swego kasjera, bardzo wzruszonego taką łaskawością. Jadł za dwuch, pił za czterech, czyniąc jednocześnie w duchu uwagi, że skoro „takiego" stać na podobne przyjęcie, to widocznie zadużo zarabia, trzeba mu więc będzie obciąć pensję od pierwszego.

Odprowadzony aż do bramy przez uprzejmego kasjera, zrobił p. Apolonjusz krótki bilans dnia. „Zaoszczędził" 9.000 złotych groszy dwadzieścia. Zadowolony, przypomniał sobie aforyzm Chamfort'a: „najbogatszym człowiekiem na świecie jest człowiek oszczędny, najbiedniejszym — człowiek skąpy".

— „Nie będę skąpy" — postanowił p. Apolonjusz — i w „małem, ale dobranem" towarzystwie pojechał do „Sielanki" („Blisko „Leśniczówki, gdzie bohaterski Witos, panie dziejski...").

P.

Rozrywki Umysłowe

POD REDAKCJĄ MI-MO

Rozwiązania z N-ru 41-go

KWADRATU MAGICZNEGO

M	A	N	O	W	I	E	C
M	I	N	I	S	T	E	R
W	I	S	I	E	L	E	C
C	H	A	D	E	C	J	A
P	A	S	Z	K	W	I	L
P	A	R	T	Y	J	N	I
A	T	R	A	M	E	N	T
S	A	D	Z	A	W	K	A

SZARADY:

MAR - SZA - ŁEK

Trafne odpowiedzi nadesłali ob. ob.:

Cereniewicz Bogusław z Bielska Podlaskiego, Wielebnowski Stanisław z Żywca, Glanowski Jan z Zawiercia, Tafil Czesław z Grębkowa, Sroka Władysław ze Lwowa, Babiarz Stanisław z Przemyśla, Strzelczyni „Zocha" z Zawiercia, Soczoła Stanisław z Jędrzejowa, Niecko Jan z Warszawy, Dietrich-Polanowski Leon z Poddębic.

Nagrody drogą losowania przypadły ob. ob., Soczole i Polanowskiemu, którzy otrzymają „Karabinki małokalibrowe" (ob. Polanowski) i „Strzelec Rzeczypospolitej (ob. Soczoła).

Obywatel z obwodu Sarny rozwiązał prawidłowo tylko kwadrat magiczny, wobec czego w losowaniu nie mógł uczestniczyć. Za słowa uznania dla inicjatywy działu „Rozrywek" Mi-mo dziękuje. Co się zaś tyczy krytyki układu szarady — źle rozwiązanej — to teraz już chyba sam obywatel przyzna, że była niesłuszna.

Dalszy ciąg „Rozrywek" — w numerze następnym.

Szkolnictwo

jakiem jest, jakiem być powinno

Pod powyższym tytułem ukazała się książka

Doktora Stefana Bogusławskiego

członka Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego

Omawia cele i organizację przyszłego szkolnictwa narodow. w Polsce

* * *

Z książką tą winni zaznajomić się referenci kulturalno-oświatowi nauczyciele, strzelcy i wszyscy członkowie organizacji

Przegląd Strzelecki i Łuczniczy

MIESIĘCZNIK

Poświęcony sprawom spoitu strzeleckiego i łuczniczego oraz zasadniczym kwestjom z dziedziny przysposobienia wojskowego

Ukazał się już numer 2 i jest wszędzie do nabycia w cenie 80 gr. egz.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 27 m. 3.

KOMISJA DOSTAW STRZELECKICH

poleca swe zapasy według poniższego cennika

C. ODZNAKI STRZELECKIE

1. Orzełki do czapek	zł.	0.50
2. Odznaki haftowane na rękawy	„	1.—
3. Odznaki metalowe boczne	„	2.—
4. Szpilki z podobizną Komendanta	„	0 40

D. UMUNDUROWANIE

1. Komplety (mundur i spodnie) sukienne	„	48.—
2. Komplety (bluza i spodnie) drelichowe	„	19.—
3. Płaszcze sukienne	„	48.—
4. Mundur sukienny	„	30.—
5. Spodnie sukienne	„	18.—
6. Bluza drelichowa	„	11.—
7. Spodnie drelichowe	„	8.—
8. Pasy główne	„	4.50
9. Czapki kamgarowe	„	5.80
10. Czapki kamgarowe	„	4.75
11. Czapki sukienne	„	4.20
12. Owijacze	„	3.90

E. BROSZURY I KSIĄŻKI

Sport strzelecki i jego trening — gen. Maryańskiego	„	3.—
Karabinki małokalibrowe — por. Podoskiego	„	2.—
Strzelec Rzeczypospolitej — Czyżowskiego	zł.	1.—
Busola Bezarda — por Zarychty	„	1.20
Busole kierunkowe — kpt. Skindera	„	2.50
Zbrodniarze — Bibl. Odrodz. Moral. Tom II.	„	0.30
Pan Marszałek — Czyżowskiego	„	1.25
Statuty	„	0 50
i wiele innych w cenie od	„	0.10

F. TARCZE DO STRZELAŃ

Tarcze 30 cm. za 1 szt. gr. 5, za 100 szt.	„	3.50
Tarcze 50 cm. za 1 szt. gr. 10, za 100 szt.	„	5.50
Tarcze 80 cm. za 1 szt. gr. 25, za 100 szt.	„	20.—
Tarcze 100 cm. za 1 szt. gr. 30, za 100 szt.	„	25.—

G. RÓŻNE

Łuki od	„	15.—
Strzały od	„	2.50
Portrety komendanta duże	„	4.—
Portrety Komendanta małe	„	2.—
Sztandary	„	550.—

UWAGA. Komisja Dostaw Strzeleckich pośredniczy przy zakupie artykułów gimnastyczno-sportowych, oraz wszelkich innych, przez wskazanie pierwszych źródeł.